

(i filozoficzną) problematykę wyrastającą z dociekań kosmologicznych. Pod tym względem książka jest więc jednostronna. Autor sam przyznaje, że wynika to z braku jego przygotowania w zakresie teologii. Fakt ten uwidacznia pilną potrzebę teologów o odpowiednim przygotowaniu historycznym i naukowym, którzy mogliby się zmierzyć z tego typu problematyką.

Kolejnym brakiem omawianej książki jest zupełne pominięcie prześladowań kosmologów z racji ideologicznych w Związku Radzieckim w latach (mniej więcej) 1920–1960. Miały one wyraźny aspekt antyreligijny, a ich ideologiczna oprawa dotyczyła wielu zagadnień poruszanych w książce. Ta „zachodnia perspektywa” książki jest tym bardziej nieuzasadniona, że potem rosyjscy kosmologowie wnieśli bardzo istotny wkład w rozwój tej nauki (nie można również zapominać o wcześniejszych dokonaniach Aleksandra Friedmanna).

Duża skrótowość w omawianiu tego, co w dziedzinie „kosmologia a religia” zdarzyło się po 1960 r. jest o tyle uzasadniona, że chcąc ten okres potraktować wyczerpująco, trzeba by napisać odrębny tom, i to tom pokaźnych rozmiarów.

Zakończenie książki brzmi dosyć pesymistycznie. Czytamy: „Pomimo wielu uczonych publi-

kacji zawierających zaawansowane argumenty teologiczne, filozoficzne i naukowe popierające bądź teizm, bądź ateizm, debata jest — według mojej opinii — jałowa. Nie znam nikogo, kto zmieniłby swoje [religijne] zaangażowanie pod wpływem zaawansowanych argumentów przeciwnej strony” (s. 258). Ale czy tego należy oczekiwać w takich debatach? Dialog pomiędzy religią (teologią) a naukami jest długim i stosunkowo powolnym procesem dziejowym. I, jak uczy historia, wpływa on zarówno na interpretacje religijne, jak i na motywacje oraz inspiracje wielu uczonych. Zwłaszcza dla teologii dialog ten ma duże znaczenie „oczyszczające”. Nic tak nie zmieniło teologicznych poglądów na naturę Boga i jego relacji do świata jak ewoluujące w ciągu dziejów obrazy świata. Wszystko wskazuje na to, że i w epoce „naukowej kosmologii” proces ten będzie trwał nadal.

Michał Heller

POWAŻNIE O BZDURACH

◇ Alan Sokal, Jean Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, ss. 280.

Obecnie rozwojowi wielu dziedzin nauki towarzyszy co najwyżej znikome zainteresowanie; dzieje się tak mimo wielu prób popularyzacji niektórych ważniejszych wyników. Jeśli jednak dane dotyczące osiągnięć jakiejś dziedziny wiedzy poddawane są dyskusji poza kręgiem zajmujących się nią specjalistów, wzbudzają zaskakujące niekiedy reperkusje. Jest to niepożądana konsekwencja co najmniej dwóch czynników. Po pierwsze, im bliższa codziennemu życiu wydaje się być dana dyscyplina, tym chętniej jej wyniki poddawane są krytycznej, choć niekoniecznie trafnej, ocenie. Niestety uproszczone i schematyczne ujęcia — w jakich często celują chociażby codzienne czasopisma — nie przyczyniają się do prawidłowego ich rozumienia. Po drugie natomiast, brak merytorycznego przygotowania jest proporcjonalny nie tylko do błędnego rozumienia problematyki, ale i do emocjonalnego zaangażowania w polemikę; tego typu jałowe dyskusje mają źródło w nietrafnym, potocznym rozumieniu terminów technicznych danej dyscypliny. Rola obu czynników jest widoczna bardzo wyraźnie chociażby w przypadku wykozystywania niektórych aspektów osiągnięć nauki do wspierania doktryn rozmaitych ruchów parareligijnych.

Kwestię społecznej recepcji wyników badań naukowych można oczywiście zignorować, wskazując przy tym istotne argumenty. Przede wszystkim mechanizmy rządzące popularyzacją i rozpowszechnianiem wyników nauk są na tyle złożone, iż trudno przewidzieć ich rezultaty; ponadto same uproszczone mniemania mają nikły wpływ na dalszą pracę naukowców. Znacznie poważniejsze problemy pojawiają się wówczas, gdy wyniki jednych dyscyplin poddawane są — z określonych względów — dyskusji przez przedstawicieli innych dziedzin. Problemy interpretacyjne i kłopoty z zastosowaniem dotyczą zwłaszcza nauk przyrodniczych i matematycznych. Dopóki jednak krąg oddziaływań obejmuje dziedziny o podobnym statusie metodologicznym, nie pojawiają się zazwyczaj nadużycia i nietrafne interpretacje. Jeśli natomiast formułowane są propozycje zastosowania teorii i pojęć przyrodoznawstwa w naukach humanistycznych, niestety nierzadko dochodzi do spektakularnych nadużyć. Takie praktyki — mimo braku wpływu na te dziedziny, z których korzystają — są jednak, w przeciwieństwie do nieudanych popularyzacji, niebezpieczne; wprowadzają one bowiem znaczące zniekształcenia do tej dyscypliny, w której się pojawiły.

Tymczasem niektórzy humaniści uparcie dążą do włączania w zakres swoich rozważań wyników nauk ścisłych. Część z nich nie zawsze czyni to odpowiednio i co gorsza z wyjątkowym uporem trwa przy swoich spekulacjach. Praktykom tej ostatniej grupy poświęcona jest książka Sokala i Bricmont'a.

Rodowód tej niewielkiej książki jest równie ciekawy, jak i znamieny dla omawianej kwestii. Otóż w 1997 roku Alan Sokal opublikował na łamach jednego z ważniejszych amerykańskich czasopism z zakresu nauk społecznych artykuł *Przekroczyć granice: ku hermeneutyce transformatywnej grawitacji kwantowej*. Był to *collage* oparty na oryginalnych tekstach rozmaitych sław szeroko rozumianego postmodernizmu, pełen pozbawionych uzasadnienia tez i związków logicznych pomiędzy poszczególnymi fragmentami. Zebrał on jednak liczne pochlebne recenzje. Ujawnienie przez Sokala dokonanej mistyfikacji wywołało oczywiście burzliwe dyskusje dotyczące możliwości stosowania i interpretacji wyników nauk ścisłych w dziedzinach humanistycznych; część głosów wskazywała na niedopuszczalność uzurpacji, jakiej ich zdaniem dopuszczają się naukowcy wskazujący no to, iż odwoływanie się do ich wyników musi spełniać określone kryteria. Skłoniło to So-

kała do próby dokładniejszego zbadania problemu; w konsekwencji zgromadził on większą liczbę cytatów i wraz z Bricmontem podjął niemały trud wyjaśnienia tego, dlaczego twórczość niektórych luminarzy postmodernizmu jest intelektualnym szalbierstwem. Rezultatem ich pracy są *Modne bzdury*.

„Książka ta składa się zatem z dwóch oddzielnych, lecz związanych ze sobą części. Po pierwsze, przedstawiamy zbiór skrajnych nadużyć, które odkrył Sokal, choć bynajmniej nie prowadził systematycznych poszukiwań; to właśnie ‘modne bzdury’, o których mówi tytuł książki. Po drugie, krytykujemy relatywizm poznawczy i błędne wyobrażenia o ‘postmodernistycznej nauce’; te analizy są zdecydowanie bardziej subtelne” (s. 11). Zależność pomiędzy tymi częściami ma dwa aspekty. Przede wszystkim autorzy krytykowanych koncepcji cieszą się znaczną popularnością wśród znacznej części elit intelektualnych Stanów Zjednoczonych, które z kolei mienia się przedstawicielami tak zwanej lewicy uniwersyteckiej; z tych względów spekulacje kontynentalnych intelektualistów są nie tylko bezkrytycznie przyjmowane w Ameryce, ale również wykorzystuje się je w akademickich dysputach dotyczących wojny o kulturę; ten aspekt Autorzy nazywają socjologicznym. Aspekt drugi (logiczny —

według Sokala i Bricmonta) polega na tym, iż relatywiści w znaczeniu epistemologicznym nie muszą — zgodnie ze swoim stanowiskiem — niepokoić się problemem intelektualnych nadużyć; są one dla nich równe zasadne, jak rzetelne i ostrożne analizy.

Wyznaczone przez oba aspekty cele książki są konsekwentnie realizowane przez autorów. Oprócz wyczerpujących analiz nadinterpretacji występujących w pismach głównych przedstawicieli postmoderny, Sokal i Bricmont podejmują także problem relatywizmu poznawczego i dyskutują z zarzutami, jakie sformułowano lub też można by przedstawić przeciwko ich publikacji. Całość kończy artykuł Sokala, komentarz autora wyjaśniający treść (czy raczej brak takowej) artykułu, który rozpoczął całą aferę, i podsumowujące posłowie.

Trudno zaprzeczyć temu, iż omawiana książka jest przykładem realizacji szczególnego celu, jakim jest walka z intelektualnym szalbierstwem. Niefrasobliwe i niezrządkiem celowe zniekształcenia wyników nauk ścisłych jest bowiem częstym zabiegiem stosowanym nie tylko przez intelektualistów; ze zjawiskiem tym można się spotkać także na co dzień. Mimo wyjątkowego charakteru *Modnych bzdur*,

trudno pominąć pewien zasadniczy problem — jest on zresztą implicite zawarty w książce — mianowicie, do kogo publikacja Sokala i Bricmonta jest adresowana? Tych czytelników, którym znane są problemy współczesnej fizyki i matematyki, zapewne ubawi napuszone pustosłowie krytykowanych autorów, mimo tego iż obraz sytuacji wyłaniający się z książki nie napawa optymizmem. W Polsce problem postmodernistycznych dywagacji dotyczących nauki jest na szczęście marginalny, więc czy *Modne bzdury* nie będą jedynie wycieczką do gabinetu intelektualnych osobliwości? Z kolei od nieprzygotowanego merytorycznie czytelnika Autorzy wymagają jedynie cierpliwości i krytycznego namysłu, gdyż włożyli oni wiele trudu w wyjaśnienie każdego z omawianych nadużyć. Czy jednak komentarze Sokala i Bricmonta nie będą dla laika równie niezrozumiałe, jak bezładna gadanina postmodernistów? Oczywiście autorzy nie ponoszą odpowiedzialności za to, jakie reakcje wzbudzą u czytelnika; mimo to problem odpowiedniego odczytania ich książki jest — moim zdaniem — równie niepokojący, jak omawiane w niej zagadnienie.

Robert Piechowicz